

Nina Andrycz

A close-up portrait of Nina Andrycz, an elderly woman with short, wavy, light brown hair. She is wearing a black top and a multi-strand necklace of pearls and gold chains. Her expression is serious and contemplative. The background is a plain, light-colored wall.

GRZEGORZ BLĄŻEJCZYŃSKI/BE&W

Jako aktorka najbardziej kojarzyła się z rolami królowych (Marii Stuart, Elżbiety I). Mówiono, że ma arystokratyczny styl grania. Niebawem zobaczymy ją w roli Sarah Bernhardt w spektaklu Janusza Józefowicza.

Małżeństwem byli ponad 20 lat. Powodów rozstania nigdy nie ujawnili. To zdjęcie zostało zrobione 10 lat po ich ślubie, w 1957 roku.

LUCJAN FOGIEL FORUM



KOCHAŁAM TYLKO RAZ

Rozmawiała LILIANA ŚNIEG-CZAPLEWSKA

Dla teatru poświęciła wszystko. „Prawdziwa aktorka rodzi przede wszystkim role, nie dzieci”, mawiała. W tym roku kończy 96 lat. Czego żałuje, jak wyglądały kulisy jej małżeństwa z komunistycznym premierem Józefem Cyrankiewiczem, jaką ceną zapłaciła za życiowe wybory. Specjalnie dla VIVY! pasjonująca opowieść Niny Andrycz.

Podobno lubi, gdy mówi się o niej „królowa scen polskich”. Uwielbiana i doceniana była już przed wojną. Przyjaciele mówili o niej Andreczka. Przez całe życie związana z Teatrem Polskim, od 1935 do 2004 roku, z przerwą na lata wojny, kiedy, jak wielu wybitnych polskich aktorów, nie grała. Pracowała jako kelnerka. W Polskim zagrała swoje najslawniejsze role, między innymi Szimienę w „Cydzie”, Marię Stuart w dramacie Słowackiego, królową w „Don Carlosie”, grała też w sztukach współczesnych Ionesco, Dürrenmatta, Mrożka. Wciąż ma ochotę na dobre role. Niedługo zobaczymy ją w multimedialnym spektaklu Janusza Józefowicza o Poli Negri, gdzie wcieliła się w Sarah Bernhardt. Przed naszym spotkaniem zadzwoniła, że właśnie wróciła z prób,

jest potwornie zmęczona i prosi o przesunięcie rozmowy o „kilka dzionków”. Poza tym kończy pisanie trzeciego tomu biografii. Idzie jej jak po grudzie, bo to czas obejmujący małżeństwo z Józefem Cyrankiewiczem, a ona przyrzekła mu, że nigdy nie ujawni „całej prawdy”.

– Czy książka, którą Pani właśnie pisze, to klasyczna biografia, czy raczej konfabulacja, literatura?

Prawda ubrana w sukienkę prozy plus trochę poezji, bo poezję kocham najbardziej. A to mój fragment sekretnej autobiografii: „Umarła z głodu, nosząc czekoladę w kieszeni/Umarła z zimna w słonecznych pelerynach lipca/Umarła z gniewu w łóżku prawdziwego mężczyzny/Dworzec, z którego odjechała, dawno spłonął/Ale w snach jej powraca, więc ona ciągle odjeżdża.

– Dlaczego umarła z głodu i gniewu? ▷

Bo była nastawiona na wielką miłość, czułość i pokrewieństwo dusz, a okazało się, że trzeba było się rozstać. – Rozumiem, że te dwa zdjęcia przystojnego mężczyzny, które stoją na biurku i na stoliku, to zdjęcia owej miłości. Do tej miłości „po nazwisku” przyznała się Pani całkiem niedawno.

Bo teraz już można. Aleksander Węgierko od wielu lat nie żyje, więc już można. Nie zabrałam go żonie, bo ani razu nawet nie poprosiłam: „Rozwiedź się”. I tyle o tym.

– Z Węgierką łączył Panią ukochany Teatr Polski. A Pani mąż premier Cyrankiewicz w ogóle lubił teatr, bywał w nim?

Tak, na początku przychodził na wszystkie spektakle, bo uważał, że taką pasję trzeba w kobiecie pracującej uszanować. Socjalista od liceum, uważał, że „wolno mi pracować”. Doktryna kazała mu mieć tolerancję w tej mierze. Więc póki bardzo kochał, to miał tolerancję. Czasem urywał się ochroniarzom i w bufecie teatralnym czekał na koniec spektaklu, rozmawiając z moimi kolegami. Mówił: „Czekam na żonę, proszę się mną nie zajmować”. Z początku nawet zdejmował kapelusz, jak przejeżdżał koło Teatru Polskiego. Potem się zbierało trochę gniewu i sprzeciwów, przestał zdejmować. Jak chciał mi zrobić jakiś zarzut, mówił: „Przecież ty nie mieszkasz w naszym domu!



W mieszkaniu Niny Andrycz jest wiele jej portretów, akwarel i zdjęć, a nawet rzeźba, do której pozowała nago. Warszawa, przełom lat 50. i 60.

LUCJAN FOGEL/EAST NEWS

Scena z Markiem Perepeczko ze sztuki „Oszukana” Teatru Nowizjł, grudzień 1966.



Zadebiutowała w 1934 roku i niemal od razu zrobiła furorę. Przyjaciele mówili o niej Andreczka. Wszyscy wiedzieli, że będzie grała wielkie role. Zdjęcie z przedwojennego atelier.

ARCHIWUM PRYWATNE

Jako żona premiera wielokrotnie towarzyszyła mu za granicą. Przywódca Indii Jawaharlal Nehru wbrew protokołowi najpierw przywitał się z polską gwiazdą. Delhi, 1957.



Widok na Aleję Róż, jedną z najbardziej ekskluzywnych ulic Warszawy w PRL-u. Nina Andrycz mieszkała tu do 2004 roku.



„Cyrankiewicz w końcu zdobył się na odwagę i spytał: »Czy kiedykolwiek zechce pani odwiedzić mnie sama?«. Przez cały wieczór przyjrzałam się uważnie, jak on mieszka, jak mówi, jak reaguje. Był nieprzeciętnie ładny. Podobny do Yula Brynnera”.

Ty mieszkasz w Teatrze Polskim”. Nie usiłowałam z nim dyskutować, był nazbyt bliski prawdy. Próba do godziny 14.00, przerwa na obiad, a wieczorem przeważnie spektakl.

– **Jak poznała Pani premiera? Jako wielbiciel wkroczył z kwiatami do garderoby?**

Ani razu. W latach 40. przysyłał mi kwiaty, a na bileciku były tylko dwie litery „J.C.” Nie kojarzyłam! Mówiłam do mojego przyjaciela, znanego dziennikarza Zbyszka Micnera: „Znów przysły róże herbaciane od J.C.! Kto to, do licha, jest?”. „Mój szef, partyjny”. „Jaki znów partyjny?”. „No, lider PPS-u, ale i premier rządu. Cóż w tym dziwnego?”, rozeźlił się Zbyszek. „Ten

rząd stworzyła Moskwa!”; ja na to. „Nineczko, cóż miał robić socjalista, którego wyzwoliła z obozu i uratowała od śmierci Armia Czerwona? Z kim miał rozmawiać? Z duchem świętym? To chyba logiczne”.

– **Oboje byliście wtedy wolnymi ludźmi? Premier był nieżonaty?**

Był wolny. Powiedział Zbyszko: „Marzę, aby tę panią poznać”. „Może wybierzemy się do niego razem z pierwszą wizytą, będzie ci różniej, Nineczko”. „Eeee tam, nie tak od razu, niech poczeka”, powiedziałam z wrodzoną mi przekorą. Dopiero w lecie doszło do spotkania, oczywiście we troje. Pan domu powiedział: „A, Zbysio kochany w roli duenii, czyli przyzwoitki”. „Raczej

podczaszego”, mruknął Zbyszek, bo nalewał trunki. W końcu pan domu zdobył się na odwagę i spytał: „Czy kiedykolwiek zechce pani odwiedzić mnie już sama, bez kochanego Zbysia?”. Przedtem przez cały wieczór przyjrzałam się uważnie, jak on mieszka, jak mówi, jak reaguje. Był nieprzeciętnie ładny, podobny do Yula Brynnera.

– **Obaj tysi jak kolano.**

Nie, golił głowę, bo mu było z tym ładnie. Miał piękną czaszkę i na pewno o tym wiedział. Jak nam pierwszego wieczoru sam otworzył drzwi, zamurowało mnie ze zdumienia. Uroda była hollywoodzka, a potem patrzę – książki wszędzie. Na parapetach, pod oknami, na etażerce, ▽

Zawsze lubiła perły,
bo – jak podkreśla
– nie jest przesadna i nie
kojarzą się jej ze łzami.
Warszawa, 1998.

ZENON ŻYBUNTOWICZ/AGFA



90. urodziny Nina Andrycz obchodziła w ukochanym Teatrze Polskim w otoczeniu przyjaciół, między innymi Magdy Zawadzkiej i Wojciecha Siemiona. Warszawa, 2005.

„Futra z norek, które dostałam od Stalina, nigdy nie nosiłam. Z polityków wrażenie zrobił na mnie de Gaulle. Miał fantastyczną intuicję do kobiet. Kiedyś powiedział mi o Jacqueline Kennedy: »Zobaczy pani, ona skończy na jachcie u jakiegoś milionera«”.

pod etażerką, na stole, pod stołem. Wszędzie, tak jak u mnie. Lata oświeceniowskie odrabiał, czytając namiętnie w każdej wolnej chwili. Pokaleczone nogi już się wyleczyły, bo wypróbowały na nim jakieś straszliwe zastrzyki, młody i mocny organizm wszystko zniósł. I trzeba trafu, że natrafił na taką żonę jak ja.

– ???

Oczekiwał przecież żony oddanej, która po zajściu w ciążę urodzi chociaż jedno dziecko, on bardzo tego pragnął, ale ja już wtedy kochałam swoją pracę bardziej niż małżeństwo – prosta sprawa.

– **„Prawdziwa aktorka rodzi przede wszystkim role, nie dzieci”, mówiła Pani wiele razy.**

To prawda, żadna mina czy też poza. Jak za drugim razem szłam na zabieg, moja mama się popłakała. Tłumaczyła mi: „Nie rób tego drugi raz. Z pierwszym zabiegiem się pogodził, ale drugiego ci nie daruje. Bo pokazujesz, że ci na nim nie zależy”.

– **I cóż Pani na to?**

Pojechałam na zabieg. Być może wielu z nas pracuje na to, żeby skończyć w samotności. I nie ma co się nad tym rozczulać, trzeba zrozumieć, że może być to cena za prawdziwą samodzielność.

– **Ale przychodzi taki moment, kiedy się wie, że to był błąd?**

U niektórych przychodzi, u innych nie. Na przykład u wielkiej Greta Garbo nie przyszedł. Umarła sama, macierzyństwo jej nie skusiło, a majątek zostawiła Szwecji. Nic po niej nie zostało oprócz starych filmów. Dla odmiany Marlena Dietrich niczego sobie nie odmawiała. I flirtowała z każdym, kto jej się podobał, i dziecko urodziła, acz niewdzięczne. Nie wspomnę już o tej okropnej biografii Marleny, którą córka napisała. Istne bzdury. Ze rodzicielką spotykała się z każdym, kto chciał.

– **A ona spotykała się tylko z miłości lub z namiętności, i to z najpiękniejszymi.**

Jakże tu nie spotkać się z młodym Garym Cooperem, gdy razem grali w „Maroko”? No jak? Ja też się w nim przecież podkochiwałam. Nogi miał fantastyczne!

– **Opisała Pani tak ważny incydent historii najnowszej z jej gorzkimi konsekwencjami, jak połączenie PPS, której mąż był liderem, z PPR, z czego powstała sławetna Polska Zjednoczona Partia Robotnicza?**

Mój mąż bardzo to przeżył! Przecież Stalin mu to dwukrotnie obiecał, że PPS nie ruszy, ale słowa, jak wiemy, nie dotrzymał. I wtedy Józef zaczął popijać

w nocy, kiedy już spałam. Z kierowcy rezygnował, sam mknął po szosach nową amerykańską maszyną Bentley z niedopuszczalną prędkością. Można było nawet podejrzewać, że życie chciał sobie odebrać, ale jeździł tak dobrze, że wypadku nie było.

– No i szosy, Pani Nino, były puste.

Owszem, ale prowadził świetnie, po prostu miał talent w tym kierunku. Kiedy Józef zaczął w nocy wstawać, po cichutku wychodzić do kuchni i popijać do księżycy w towarzystwie wiernego psa, ja ten proceder odkryłam. Zrobiłam wtedy straszny skandal. Potem powiozłam go do docenta Rydygiera. Józef ze dwa razy pozwolił się tam zawieźć, żeby niby podjąć kurację. Potem się zbuntował: „To nudne zajęcia, Pupsico, więcej nie pojedź”.

– Pupsi co?!

Mama na mnie w dzieciństwie mówiła Pupsik, jemu się to strasznie podobało, ale przerobił na Pupsicę. Brzmi bardziej seksualnie.

– Ci, którzy z Panią pracowali, mówili, że jako premierowa pomagała Pani ludziom. Gdyby ktoś zanalizował re-

cepty, jakie dawali Pani koledzy z teatru do realizacji w lecznicy rządowej, okazałoby się, że miała Pani wszystkie męskie choroby.

Komu mogłam, pomagałam. To prawda... Mieszkania też „znajdowałam”, ale nie chcę teraz robić sobie reklamy, bo to daleka przeszłość.

– Podobno młodą dziewczynę z AK wybroniła Pani od więzienia, prosząc męża o wstawiennictwo. Potem ona zaprosiła Panią na swój ślub i uklękła przed Panią.

Parę osób przede mną klękało, ale nie chcę o tym teraz mówić. Było, minęło. Pani wie, bo zna różne fakty z mojego życia. Potrafiłam się nawet urwać z uroczystej kolacji u Stalina. Cała delegacja od obiadu do wieczora drżała, Berman zemdłał, pewnie myśleli, że zaraz pojedą na Sybir, a wódz wszechświatowego proletariatu tylko powiedział: „Widać, że ta kobieta bardzo kocha swoją pracę”. „O tak!”, wykrzyknął mój mąż. „Uwielbia”. Po czym gospodarz zaproponował przystąpić do picia wódki. Od wodza już wcześniej dostałam prezent: ciężkie, solidne, długie futro z norek, takie na 100 lat.

– Urwała się Pani z kolacji w Moskwie, bo...

Bo będąc tam, w trakcie śniadania usłyszałam, jak radio Warszawa nadawało, że „przedstawienie »Cyda« nie odbędzie się z powodu nieobecności Niny Andrycz”. A moją nieobecność uzgodniłam z dyrektorem Szyfmanem, on wiedział, że jadę tylko na dwa dni oficjalnej wizyty. Nie było więc problemem przełożenie spektaklu. Widocznie ktoś mi zrobił „przysługę”, podając do radia informację, że spektakl nie odbywa się z mojej winy. Miałam paszport dyplomatyczny, więc nic nikomu nie powiedziałam, wsiadłam do samolotu, no i spektakl się odbył.

– Jakie były losy futra od Stalina?

Nigdy go nie nosiłam. Moja kochana gosposia pani Sabina, którą kiedyś pani u mnie poznała, oświadczyła: „Panie premierze! Nie będę ja o to futro dbała, bo mój mąż zginął w łagrze sowieckim, a pan dobrze wie, co to łagier”. „Oj, wiem, wiem, Sabuniu. A co pani Nina na to?”. „Pani powiedziała, że jej wszystko jedno”. „No to mnie tym bardziej”.

Wobec tego Sabcia futro odwieściła w najciemniejszy kąt szafy i tam po jakimś czasie mole go zjadły. Musiało im tak szalenie smakować, jak mnie tort bezowy.

– Widzę, że była Pani niepokorną żoną.

Bywałam. Robiłam to, co uważałam w danej chwili za stosowne.

– Interesują mnie Pani liczne podróże z premierem. Poznała Pani wielu polityków za granicą? Który zrobił największe wrażenie?

Z podróży najbardziej zachwyciła mnie Burma, a najbardziej zastanowiły Indie. Wielokrotnie się zdarzyło, że wbrew protokołowi dyplomatycznemu władcy witali się najpierw ze mną, a dopiero potem z moim mężem. Gdy po raz kolejny byłam w Moskwie z mężem, do władzy doszedł Nikita Chruszczow, którego przezwaliśmy Kicia, gdyż pierwszy odważył się powiedzieć o Stalinie „zbrodniarz”. Na przyjęciu Chruszczowa wypadło mi napić się z nim trochę wódki. Wylewałam ją z ręcznikiem w stojący tuż obok oleander, bo przyjęcie odbywało się na werandzie. Potem mąż usłyszał: „Jak miło się pije z pańską żoną”. Zdziwił się, ▷

„Być może wielu z nas pracuje nad tym, by skończyć w samotności. I nie ma co się rozczulać. Wielka Greta Garbo umarła sama, macierzyństwo jej nie skusiło, majątek zapisała Szwecji. Nic po niej nie zostało prócz starych filmów”.

bo wiedział, że raczej nie piję: „Musiał ją pan chyba oczarować...”. W rezultacie pan Kicia ofiarował mi drugie futro, też brązowe.

– Ta słynna biała etola, w której Pani czasami grywała, była od...

Mao Tse-tunga, w 1956. Stalin już nie żył od trzech lat. Z polityków Zachodu wrażenie na mnie zrobił de Gaulle, znakomity polityk i piękny pan. Jeśli chodzi o kobiety, miał fantastyczną intuicję. Na kolacji przy winie powiedział mi o Jacqueline Kennedy: „Zobacz pani, ona skończy na jachcie u jakiegoś milionera”. Milioner Onasis, jak wiemy, dość szybko się odkochał.

– Czemu nie przyjęła Pani nazwiska męża?

Przyjęłam. W papierach było Andrycz-Cyrankiewiczowa, ale przecież nie na afiszach! Kiedy jechałam z „Cydem” albo „Marią Stuart”, moje aktorskie nazwisko nie miało nic wspólnego z panem J.C. W sztuce mi nie pomógł w niczym, a że wzbudzał straszliwą zawiść w tym piekle wśród rozmaitych rywalek – raczej zaszkodził. Ożenił się ze mną, kiedy już byłam gwiazdą.

– Podziwia Pani u kobiet niezależność, samodzielność. Co sądzi Pani o współczesnych Polkach?

Kobiety są dziś uprzedmiotowione. Oceniam je tak samo, jak zachowanie naszych polityków, którzy toczą niepotrzebne bitwy, zamiast znaleźć kompromis dla dobra kraju. Manuela Gretkowska opowiadała, jak młode dziewczyny pytane, co chcą w życiu robić, deklarowały zgodnym chórem, że pracować nie chcą. Wolą prowadzić dom. Mąż niech pracuje. Jakże to? Mają po 20 lat i już chcą siedzieć w domu, a przeważnie w kuchni? Co im to da?

– Ależ Pani Nino droga, o siedzeniu mowy nie ma. To harówka.

No oczywiście, wiem. Zresztą jakież tam prowadzenie, to są tylko gromkie słowa. Jest zwyczajnie bezpłatną służącą, bo kobieta w domu wszystko musi robić sama, plus trzy razy gotować tak zwane posiłki. Przeciętnie uposażonego pana nie stać na służbę. On się często

zresztą po to żeni, żeby ktoś go odciążał. Plany, realne zdolności, ambicje jego wybranki zupełnie go nie interesują. W razie kłęski związku alimenty są liche, niepewne, a ona – bezradna. Jeśli wołała być tylko za samiczkę, to niestety, zapomniała być człowiekiem.

– Ależ pesymistyczny scenariusz.

Bo monogamistów na świecie jest mało. Może to nawet nie ich wina, bo mężczyźni są, jak to się mówi, z natury poligamiczni. Seksuolodzy francuscy ustalili, że prawdziwa namiętność, kiedy on stara się nawet myślał nie zdradzić, trwa najwyżej do dwóch lat. Sprawdziłam to na wielu przyjaciółkach. To miłość może trwać całe życie. L'amour passion, kiedy on kocha i bardzo pożąda, niestety, musi przeminąć.

– Ale kobietom też przechodzi. Po tem często pozostaje nadzieja, że się natrafiło na Dulskiego, co to mu najbardziej zależy, „co ludzie powiedzą”. Chce pozostać „przywoitym”, więc się nie rozwiedzie, nawet jak po cichu robi, co chce.

Prawdziwy Dulski ze sztuki Gabrieli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej” też z nią nie spał, a czwartego dziecka za Boga nie chciał. Dlatego przez trzy lata, grając w Kameralnym Dulsku, kokietowałam małżonka, zrzucałam szlafrok, by go jakoś uwieść, a on się tylko krzywił i wyciągał rękę po drobne na piwo w drożdże na kopiec Kościuszki. Brawurowa scena, po której ja i kolega Pluciński dostawaliśmy tak zwany huragan braw.

– Królowa na wielu tronach nagle w roli mieszczańskiej kołtunki?

Chciałam pokazać środowisku, że potrafię grać nie tylko królowe. Rok 1973. Rodzona mama powiedziała: „Nie pójde patrzeć, jak niszczysz swoją karierę, nie chcę oglądać tego potwora”. Widownia natomiast uważała, że Dulską zagrałam dowcipnie, zabawnie.

Dziś mężczyźni zdradzają chyba nawet więcej niż kiedykolwiek, bo nie mają poczucia wartości. Ale kobiety też zdradzają, bo ich naśladowają. Tak, jak nauczyły się pić, i to bardzo. Kiedy kobieta się tak urzynała, jak teraz potrafi? I kiedy jej przy-

szło do głowy zadzwonić do agencji towarzyskiej, by wynająć chłopaka na godziny? A teraz i to się zdarza. Wiem, bo mam znajomą na stanowisku. Wiem, że ona to robi.

– Jest jednak sprawiedliwość na tym świecie.

Przychodzi student bardzo przystojny, wykonuje w godzinę, no może półtorej, wszystko, czego ona sobie życzy. Tamten od mojej znajomej brał aż 100 dolarów, bo się bardzo fatygował. „Toż to istna kalikatura”, jak mówiła moja przedwojenna gosposia. Wiadomo, że chłopak nic do niej nie czuje, pieniądze weźmie, dzięki którym może kontynuować studia, i idzie. „Istna kalikatura”. Prawdziwa kobieta nie poczułaby się zadowolona, raczej sprostytuowana.

– Ale skoro obie już wiemy, że miłość trwa za krótko...

Jednak przykro mi, bo czuję się feministką. Bo kobiety niby tyle zdobyły, a rzeczywistość tak skrzeczy. U nas feminizm nadal traktuje się jak naiwną bajeczkę, uważa, że feministkom rosną brody, wąsy, a „normalna” ma rodzić dzieci i posiłki przyrządzać. Zgroza.

– Żyjemy w kraju patriarchalnym, co z naszego życia się nie zmieni. Wracajmy do teatru – miłości Pani życia. Słynęła Pani ze śpiewnego, kresowego zaciągania.

No, ja tego nie wydumałam. Nauczyć się tego też nie można. W latach 50. Maurice Escande – persona o wielkich wpływach w Comédie Française – chciał mnie zaangażować do tego wspaniałego teatru, do którego później zaangażowano Andrzeja Seweryna. Escande widział mnie jako Szimę w „Cydzie” Corneille’a, miał jeden jedyny warunek: zgubić sławetny słowiański akcent – „le fameux acient slave”. Na to mój mąż popukał się w czoło i powiedział: „Przecież jak ty ze mną prywatnie przy herbacie rozmawiasz, to też trochę śpiewasz. I ty myślisz, że w obcej mowie się pozbędziesz czegoś, co masz na co dzień w polszczyźnie?”. Przekonał mnie natychmiast, po prostu wyleczył z wyjazdu do Francji błyskawicznie.

Teraz w realizowanym właśnie musicalu Janusza Józefowicza o Poli Negri gram rolę Sarah Bernhardt. Uszyli mi bardzo piękną suknię, bo tekstu mam, niestety, mało.

– A co by Pani powiedziała młodej dziewczynie, niekoniecznie studentce aktorstwa?

Powiedziałabym jedno: ucz się, stań na nogi, żeby nikt nie był ci potrzebny. Ani tatuś, ani małżonek. A potem realizuj swoje życiowe możliwości i potrzeby. Ucz się! Najlepsze, co można powiedzieć. Studentka, która przepisywała mi książkę, ładniutka, a Gombrowicz napisała przez „ą”.

– Może dysgraficzka? Pani ma za to inwencję językową i dowcip. Na schrzanioną premierę mówi Pani „Jeżączka”. Na ciasnotę umyslową – „Piłkutowo”, na kołtunię – „Pierdziszew Dolny”, albo „Górny”.

Osoba, która od lat pisze, zawsze coś tam wymyśli. Wydrukowano mi 10 książek, wszystkie wyprzedane. Książd Twardowski – fan mojej poezji – poprosił mnie o autograf, z tym że on miał nakład swoich wierszy 35 tysięcy, ja – 5 tysięcy. Prosząc, wskazał miejsce na wierszu „Puste ulice”. Bo o miłości można pisać zawsze, jeżeli się ją przeżyło naprawdę: „A nad domem, którego już nie ma/Z białej studni powietrza/Ciągle na mnie spogląda i jakieś znaki kreśli/twój cień”.

– Cień Węgierki, miłości Pani życia. Co to za dom, którego nie ma?

Runął we wrześniu 1939. Sublokatorski pokój, a on przychodził na randki: ulica Niecała 14 mieszkania 5, czwarte piętro. Po wojnie wybudowali całkiem inny dom. Jak przechodzę tamtędy... odwracam głowę.

– Ciągle ta pierwsza miłość, Węgierko i Węgierko. Dlaczego nie Józef C., który Panią na rękach nosił?

Bo prawdziwa miłość jest piękniejsza od nawet udanego małżeństwa. Porozumienie pełne, całkowite. Ja o czymś pomyślałam, a on zgadywał, co myślę. Rzadkość, to wiem. Jest co wspominać...

Rozmawiała
LILIANA ŚNIEG-CZAPLEWSKA